

CENA KURJERA:

Warunki prenumeraty Kurjera Warszawskiego (wraz z codziennym bezpłatnym wydaniem porannym) podane są w nagłówku numeru wieczornego.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera Warszawskiego przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie kop. 3, poranny w niedzielę i święta kop. 5.

Dziś: Hieronima i Zofii W. M.
Piątek: Remigiusza Bisk. M. W.
Sobota: Aniołów Stróżów.
Niedziela: N. Marji P. Róż. Kandy.

KURIER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie	5 minut 51.	Wschód księżyca o godzinie	9 minut 2 w.
Zachód	5 51.	Zachód	7 24 r.
Długość dnia godzin	12 " 0.	Wysokość wody na Wiśle stóp	0 cali 1
Ubyło	4 " 43.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła	10° R.

CENA OGŁOSZEN

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmują także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Poniedz: Franciszka Seraffickiego.
Wtorek: Placyda Męcz. Flawji P.
Środa: Brunona Wyznawcy.
Czwartek: Justyny Panny Męcz.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Imisława; jutro Znotisława.
Nabożeństwa: W kaplicy Sobieskiego przy kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej o godz. 9-ej zrana wotywa ku czci błogosławionego Anioła z Akcy, kapucyna; w kościele archikatedralnym św. Jana o godz. 9-ej zrana wotywa, zaś w kościele św. Kazimierza na Nowem-Mieście całodziennie nabożeństwo ku czci N. Sakramentu.

Zgromadzenia: Sesja wyborcza zgromadzenia tapicerów. (Mieszkanie p. o. starszego zgromadzenia, Mazowiecka nr. 10—godz. 6 wieczorem.)—Narada delegowanych uczestników kasy zjednoczenia kolei warszaw. i warsz.-bydg., celem ustanowienia listy kandydatów do zarządu. (Gmach dyrekcji—godz. 7 wieczorem.)

Wystawy: Wystawa obrazu Henryka Aleksandra Zientarskiego „Z krainy gwiazd”. (Sala ratuszowa—od godz. 10-ej rano do 6-ej wieczorem.)—Wystawa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, Krakowsk. Przedm. nr. 15 (od godz. 10-ej rano do 6-ej wieczór.)—Wystawa obrazów A. Krywulki. (Hotel Europejski—codziennie od godz. 9-ej rano do 6-ej wieczorem.)

Teatry: Wielki: dziś „Wesele Figara” (występ gościnny p. Leona Mirandy); jutro „Chata za wsią”;—Rozmaitości: dziś „Fortepian Berty” i „Aktorowie dworu”; jutro „Stracone”, „Jestem zabójcą” i „Dwie bliźny”;—Nowy: (przy ulicy Królewskiej): dziś „Nad przepaścią”; jutro „Baron cygański”. (Godz. 7½ wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE

== **Warszawski dziennik** donosi, że zamojska rada dobroczynności publicznej, mając na celu zapewnienie lepszej opieki chorym znajdującym się w szpitalu św. Mikołaja w mieście Zamościu, uzwała za konieczne starać się o przeznaczenie do tego szpitala

dwóch prawosławnych sióstr miłosierdzia z gminy św. Elżbiety Towarzystwa czerwonego krzyża w Warszawie.

== Z powodu małej liczby kandydatów do szkół marjampolskich, zamknięto w miejscowym gimnazjum oddział równoległy w klasie drugiej.

== Stan sanitarny miasta, względnie do pory przejściowej z lata do słotnej i chłodnej jesieni, jest dotychczas nienajgorszy, o czym świadczą wykazy wolnych łóżek w szpitalach, a mianowicie: u Dzieciątka Jezus 99, św. Łazarza 158, św. Rocha 37, św. Ducha 7, starozakonnych 57 i na Pradze 27.

== Dzisiejszy rozkaz policyjny zamieszcza listę 6-iu osób, które wydalili się z Warszawy, tak że rodziny ich nie są o miejscu i celu pobytu powiadomione. Ogłoszenie to ma na celu przedsięwzięcie środków dla wyszukania powyższych osób.

== W dzisiejszym rozkazie policyjnym zamieszczono listę 120-tu osób, skazanych w drodze administracyjnej za rozmaite wykroczenia meldunkowe i paszportowe na kary pieniężne od 1 do 10 rs.

== Dorożkarze nr. 880 i 945, za wykroczenia przeciw przepisom o jeździe po ulicach miasta, zostali pozbawieni raz na zawsze prawa zajmowania się dotychczasowym procederem.

== Ilość nieruchomości przylegających do ulic, które z rozpoczęciem ruchu maszyn na Koszykach w wodę z ułożonych rur wodociagowych zaopatrywane być mogą, jest następująca: na ulicy Złotej znajduje się nieruchomości 61, na Marszałkowskiej 59, na Jerozolimskiej 45, na Żurawiej 31, na Nowogrodzkiej i Chmielnej po 28, na Brackiej 24, na Wspólnej 20, na Granicznej i Świętokrzyskiej po 15, na Jasnej i Królewskiej po 12, na Szkolnej 9, na Szpitalnej 8, na Erywańskiej 5, na placu Wareckim 1, tj. szpital Dzieciątka Jezus. Do tego przybywa jeszcze po ułożeniu rur wodociagowych na Senatorskiej 20 i na Żelaznej 29 nieruchomości; razem będzie w górnej części miasta 422 nieruchomości.

W dolnej zaś części miasta otrzymuje już teraz około 100 nieruchomości wodę wprost z Koszyków.

== Naprawa rury ssącej na Koszykach została już wczoraj dokończona; poczem maszyny na Czerniakowskiej w ruch puszczono; woda tedy z Koszyków dochodzi do stacji pomp przy ulicy Dobrej, a miasto jest znowu zaopatrywane w wodę filtrowaną.

== Wczoraj skończono układanie rur wodociagowych na ulicy Brackiej; dzisiaj ulica ta zostanie uporządkowana i oddana do użytku publicznego.

== Naznaczona na dzień dzisiejszy na stacji Praga kolei terespolskiej licytacja przedmiotów, pozostawionych przez pasażerów w powozach i na stacjach tejże kolei w ciągu ubiegłych miesięcy, z powodu przypadających świąt żydowskich odłożoną została do dnia 4-go października, t. j. do poniedziałku.

== Z literatury.

* W Krakowie wyszła świeżo ważna dla badaczy dziejów praca p. n. „Rejestr wozów skarbnych od miast i miasteczek Rzeczypospolitej koronnej na wyprawę wojenną r. 1521 dostarczonych.”

Książka ta wydana została nakładem Akademii umiejętności w opracowaniu Cezara Biernackiego i stanowi osobne odbicie z tomu IV-go „Archiwum komisji historycznej”.

Na wstępie podał p. Biernacki wiadomość o epoce czasu, w której powstał obowiązek wysyłania przez miasta rzeczonych wozów, oraz wyjaśnienie, jakie na nich powinny być się znajdować przedmioty i zasoby.

Główną treść dzieła wypełnia materiał rzeczowy, archiwalny, urzędowego znaczenia, nieznanym dotąd zupełnie, wielce zaś przydatny, a nawet niezbędny, przy opracowaniu monografii miast naszych, jak również przy badaniu urządzeń administracyjno-ekonomicznych wojskowości dawnej Rzeczypospolitej.

Nakład odbito tylko w 50-ciu egzemplarzach, z których 30 złożono na sprzedaż w księgarni Gebethnera i Wolffa.

38)

STAROSTA ZYGWULSKI.

Przez

Adama Krechowickiego.

(Dalszy ciąg.)

Tymczasem p. Niezabitowski, na którego słowa Dołęga również wywarły wrażenie, zbierać się począł, jak gdyby do drogi, szablę przypasał, a biorąc kółpak do ręki, zbliżył się do Jerzego i rzekł głosem wzruszonym, kładąc mu dłoń na ramieniu:

— Znałem dobrze rodzica waćpana... Był to wojownik sławny, a człek wspaniałego umysłu i serca. Dziwno mi, że syna jego w takiej kompanii widzę, która prawemu rycerzowi cale nie przystoi...

— Dość tego!—wrzasnął Stadnicki, trzęsąc się z gniewu.—Obelg nie ścierpię!

I z podniesionym czekaniem leciał ku Niezabitowskiemu.

Ten dobył szabli i czekał w pogotowiu, a Dołęga widząc to, porwał się także od stołu i stając pomiędzy nimi, zawołał ku Stadnickiemu:

— Mości starosto, opamiętaj się przez Boga żywego!

Stadnicki oprzytomniał też nieco i podniesiony czekan opuścił, a p. Sebastian rzekł poważnie, chociaż nieco drżącym od wzburzenia głosem:

— Waść chcesz czekaniem walczyć, ja szablę mam rycerską... to broń nie równa. Pozostawiam tedy plac wolny, a czekać was będę, mości Stadnic-

ki, na innym miejscu i z bronią szlachecką w ręku...

To rzekłszy, kółpak na głowę wcisnął i wyszedł drzwi zatrzaskując za sobą, a za chwilę slychać było, jako z pacholikami swymi wyjeżdżał z gospody.

Pan Szafrąński, który przez tę noc całą ani na chwilę oka nie zmrugał, przechodząc często na palcach koło drzwi izby, w której pozostał Stadnicki z Dołęgą, słyszał jako między nimi ciągle toczyła się rozmowa. Słowa doń nie dochodziły, ale głos starosty brzmiał ciągle: raz był groźny, podniesiony, zuchwały, to znów jakby proszący i rzewny. Z rzadka odzywał się Dołęga, a mówił dziwnie spokojnie, lecz stanowczo. Rozmowa ta trwała do dnia białego a gdy słońce już się podniosło na niebie, Dołęga wyszedł, a za nim Stadnicki. Przystanawszy w progu, jeszcze coś mówili z sobą, a tu już p. Szafrąński dosłyszał, jako starosta rzekł:

— Jerzy, pomnij na przyrzeczenia... Chwila ostatnia, możemy powetować wszystko... Znasz wszystkie plany, nie opuszczaj mnie!

Dołęga nie odpowiadał, jeno silnie dłoń starosty uściśnął i odszedł spiesźnie, zmierzając wprost ku dworowi Zegoty.

Snać owa rozmowa z Dołęgą poruszyła nade wszystko starostę, bo już odtąd jakby w rozpacz siedział nieruchomy w izbie, a tak był w medytacji pogrążony, że nie rzekł nawet nic, gdy mu doniesiono, jako ów dworzanin Bogacki, wczoraj na Wieniawie przez pacholców Opalińskiego zraniony, zmarł. Kazał jeno Zawiskiemu gotować się do drogi i tak rozporządził, iż część kompanji powrócić miała do Łańcuta, druga zaś część z najwprawniejszych junaków złożona, miała mu towarzyszyć w dalszej po-

dróży, której celu nie wymienił. Ale Zawiski, który był dobrze zwyczajów pana swego świadom, odrazu cel ten spenetrował i rzekł do Szafrąńskiego, zafasowany wielce:

— Otóż znowu na te przekłete Węgry przyjdzie nam wędrować. Myśleliśmy, że już przynajmniej teraz czas jakiś w kraju posiedzieć, a no te przekłete Opalińszczuki nas ztąd wyganiają.

— A cóż tam na Węgrzech czynić będziecie?—spytał Szafrąński.

— Ho, ho, jakiś waćpan ciekawy?—odparł tajemniczo Zawiski.—Mamy my tam sprzymierzeńców, a dobrych przyjaciół siłą, wśród których i możni książęta się znajdują... A jest tam między innymi książę Gabryel Batory, króla Stefana po bracie rodzonym wnuk, maż tak wspaniałej postaci, iż wasz ten chorąży, co to z taką furją dziś zrana ztąd wyleciał, nieledwie karlikiem wydalby się przy nim.

— Waćpan chyba żartujesz?—rzekł niedowierzająco Szafrąński.

— Nie żartuję cale, a z tem książęciem także żartów nie ma. U niego posłać człeka na tamten świat, to jedno, jak waćpanu kawał chleba zgryść, a czasem tak piękne igrzyska wyprawia, że gdyby człek nie zalał przytem palki miodem lub węgrzynem, toby mu krew w żyłach skrzepla, a w głowie się przewróciło.

— Jezus, Marja! a cóż on takiego wyprawia?—zawołał w przerażeniu Szafrąński.

— Już ja tego waćpanu opowiadać nie będę—odparł Zawiski—bo na to czasu nie ma i możebyś nie wierzył, bo wy p. starosto, że tam parę dworów spalił, a kilku ludzi posiekać kazał, to już djabłem przezywacie. U książęcia Gabryela to jest zawždy

* Ukazał się „Pamiętnik Marji Wesslówny”, jako dodatek bezpłatny do *Kroniki rodzinnej*.

Jest to ważny przyczynek do stosunków domowych kraju naszego w zeszłym wieku.

= Ze sztuki.

* Na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych przybyły następujące obrazy: Stanisława Grocholskiego „Przerwana modlitwa”, St. Lentza „Nowicjant na rozmyśleniach”, Miłosza Kotarbińskiego „Obrazek grecki”, oraz Józefa Żubra „Dziewczynka”.

* Ostateczny termin nadsyłania przedmiotów okazowych na wystawę czasową konkursową Towarzystwa sztuk pięknych oznaczono na dzień 10-ty października.

= Szlachetna myśl.

Jeden z uczestników mającej się za kilka dni otworzyć wystawy nasion, w nadesłanym do nas liście stawia projekt, aby prosić zarząd muzeum w imieniu wystawców o przesłanie pozostałych po wystawie okazów tak w ziarnie, jak i w ogrodowiznach szpitalowi dla dzieci, zatrzymawszy te z nich, które uzna za stosowne przeznaczyć do zbiorów muzealnych.

Jest to myśl bardzo dobra; żaden zapewne z wystawców nie zechciałby sobie zadawać trudu posyłania po odbiór kilku lub nawet kilkunastu garncy zboża i jarzyn, których jednak całość znajdująca się na wystawie, przedstawia już sporą wartość.

Rozumie się, że właściciele prób żądać będą zwrotu worków, które są zbyt kosztowne i których odbiór nie pociąga za sobą zbyt wielkiego kłopotu.

Żaden zapewne z wystawców nie zaoponuje przeciw temu projektowi, wykonanie którego zależy od dobrej woli zarządu muzeum.

= Dla rolników.

Od prenumeratora naszego p. Władysława Nowakowskiego, zamieszkałego w mieście Anle-ata, w obwodzie Sir-Daryjskim, otrzymujemy wiadomość, która może się przydać któremuś z naszych ziemian.

W kraju, w którym przebywa p. W. N., rolnicy sieją roślinę zwaną „klewier” (inaczej „dzunuczka” lub „bida”) mającą wiele podobieństwa do koni-czyni.

Roślina ta raz zasiana, zbiera się przez 10 do 12 lat po 4, 5 lub 6 razy na rok, a jeżeli zasiana została na ziemi cokolwiek nawiezionej pod zimę, to zasiew wystarcza na lat 10 do 20-tu bez najmniejszej uprawy.

Naturalnie plenność tej trawy zależną jest zapewne od miejscowych warunków klimatycznych i żyzności gleby, gdyby kto jednak z naszych rolników chciał spróbować jej przyswojenia, p. W. N. może dostarczyć nasienia i w tym celu podaliśmy powyżej jego adres.

= Szkodliwa fuszerka.

Od pewnego czasu zdyskredytowane przez fuszerkę tandeciarzy z za Żelaznej Bramy, Podwala i wreszcie Nalewki i Wołowej obuwie warszawskie, znów zaczęło znajdować dawniejsze uznanie w główniejszych miastach Cesarstwa.

-Szczególniej do Moskwy wysyłano znaczniejsze partje.

kilku takich lotrzyków, albo też cyganów, co ich co sobotę dla rozweselenia gości wieszają lub strzelają do nich z łuków i z półhaków, jak do celu, a jakie tam zabawy z niewiastami na tym dworze czynią, to gdybym to niejednemu opowiedział, toby się wnet zerwał do księżęcia Gabrijela jechać. Jeno, że on sam z tem najlepiej zabawiać się lubi, a gdy mu kto przeszkadza, to zaraz głowę śmiałkowi ucina, aby spokój był.

Szafrąński gębę szeroko otworzył, słuchał, ale widać było, że nie zbyt dowierzał.

— A to chyba u tych tam węgrów trybunałów nie ma? — przemówił wreszcie.

— Trybunały! — zaśmiał się Zawiski — trybunały są, ano tyle pomagają co i nasze. A któryby to zresztą trybunał poradził takiemu księżęciu, który włóści różnych a zamków i grodów więcej ma, niż wąpian włosów na głowie.

— I z takim to straszliwym opryskiem p. Stadnicki w przyjaźń i konfidencje wchodzi? — z oburzeniem spytał Szafrąński.

— A cóż wąpian myślisz? Lepiej mieć go sprzymierzeńcem niż wrogiem; on pewnie niebawem księżciem siedmiogrodzkim będzie. Gdy zaś tu w Polsce przyjmują nas tak, jak to p. Opaliński czyni, a szpetne przewiski i paszkwily różne wymyślają na p. starostę, to kto wie co z tego może wyniknąć... Taki książe Gabrijel z p. Stadnickim wiele uczynić mogą...

Snać spostrzegł Zawiski, że może za wiele powiedział, bo wnet na inną sprawę mowę obrócił, a w tymże momencie i Szafrąńskiego odwołano.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Znalazł się jednak pewien majster obuwia, który znów popsuł poprawiającą się opinię.

Otrzymał on obstalunek na sumę 3,000 rs., a ponieważ potrzeba było robotę jaknajśpieszniej wykończyć, więc powierzył ją tanim robotnikom z warsztatów na ulicach wyżej wymienionych.

Cały ten obstalunek w tych dniach *retro* został odesłany z powodu lichej roboty.

Czyż się godzi wbrew nawet własnemu interesowi dyskredytować w ten sposób cały przemysł warszawski?

= Wyjazd na Syberję.

W dniu wczorajszym opuścił Warszawę p. Ludomir Chrzanowski, technik, który za pośrednictwem jednego z przyjaciół otrzymał zyskowną posadę przy kopalniach złota w Nereżyńsku.

Pan C. przeszło rok oczekiwał na jakąkolwiek pracę, której odmawiano mu ze względu na brak miejsca.

Energiczny młody człowiek postanowił powrócić do kraju za lat kilka.

= Przeprowadzka jesienna.

Z dniem jutrzejszym rozpoczyna się pora jesiennego przeprowadzki.

Sądząc z licznych ogłoszeń wywieszonych na bramach domów, nie wszyscy właściciele zdołali znaleźć lokatorów.

= Przed zgonem.

W dniu onegdajszym do jednego z domów w dzielnicy Nalewki został wezwany ksiądz ** z prośbą, iż pewna umierająca osoba chce się z nim koniecznie zobaczyć.

Była to sędziwa, blisko 80 letnia izraelitka, która oświadczyła kapłanowi stanowcze pragnienie przyjęcia chrztu, zapewniając, iż z zasadami religijnymi doskonale jest obznajmiona.

Życzeniu temu ksiądz ** natychmiast zadosyć uczynił, nie wracając po szaty obrzędowe i potrzebne do ceremonji utensylja, ponieważ zgon staruszki zdawał się być bliski.

Został więc dopełniony akt chrztu św. i jeneralna absolucja, jakiej się udziela umierającym.

Sędziwa neofitka już od lat 30-tu trwała w zamiarze nawrócenia się, miała bowiem córkę chrześcijankę, lecz chęć swoją odwlekała aż do ostatniej chwili, nie chcąc wywołać zamieszania w rodzinie.

Według otrzymanych wiadomości, neofitka jeszcze wczoraj wieczorem pozostawała przy życiu, a nawet nastąpiło pewne polepszenie.

= Z paserstwa.

W tych dniach na licytacji pewnej nieruchomości miejskiej utrzymał się przy kupnie niejaki B., który nabywa już czwartą kamienicę i jak powszechnie utrzymują, posiada nadto znaczny kapitał.

Człowiek ten jeszcze przed 15-tu laty oprócz małego sklepiku z wyrobami tytoniowymi, nie miał żadnego majątku.

Zajmował się jednak nabywaniem rzeczy kradzionych i t. z. „paserstwo” rozwinął na wielką skalę, posługując się różnego rodzaju agentami.

Ci ostatni nieraz przekonani o współnictwo ze złodziejami, odsiadywali więzienie, B. zawsze umiał się wykręcić, a był pociągany kilkanaście razy do śledztwa i tylko raz jeden wyrokiem pierwszej instancji skazany na dwa lata więzienia, złożył kaucję, a w drugiej instancji uniewinniono go dla braku dowodów.

Co jest charakterystycznym, iż B., pomimo znacznego majątku, ów sklepik, w którym targ dzienny nie przynosi 10-ku rs., ciągle utrzymuje i sam w nim po kilka godzin przesiaduje...

= Trójżeństwo.

Do czasu dzban wodę nosi, może sobie powtarzać niejaki Wiktor S., niegdyś stały mieszkaniec Warszawy, zajmujący nawet poważne stanowisko, lecz człowiek niespokojny i awanturniczy, dowodem czego jego przesłaność z ostatnich lat kilkunastu.

Jegomość ten został obecnie uwięziony w Odessie pod zarzutem trójżeństwa, o czym pierwsza i prawowita małżonka, mieszkająca w naszym mieście, otrzymała w tych dniach wiadomość, z najdokładniejszemi szczegółami i wezwaniem przyjazdu.

Pani S. była pierwszą ofiarą zbrodniczej lekkomyślności niespokojnego człowieka, który straciwszy jej posag, zniknął z Warszawy bez śladu i wieści.

Opuuszczona z dwojgiem małych dzieci małżonka, dzięki tylko szlachetnej pomocy, zarabiała ciężką nauczycielską pracą na utrzymanie.

Co do męża, sądziła, że ten dawno już nie żyje, nie przypuszczała bowiem, aby w tym człowieku miało się nie odezwać, jeżeli już nie uczucie małżonka, to przynajmniej ojca...

Tymczasem awanturniczy jegomość, zawędrowawszy aż nad Ural, dzięki różnym sprzyjającym

okolicznościom, dorobił się majątku i podrobiwszy dokumenta, dopuścił się dwużeństwa.

I ten związek po upływie kilku lat zerwał, a uciekłszy od drugiej żony na południe Cesarstwa, zmienił nazwisko i znów zaopatrzwszy się w fałszywe dowody legitymacyjne, ożenił się po raz trzeci z córką bogatego kolonisty niemieckiego, nazwiskiem Milker, a za otrzymaną posag otworzył w Odessie kantor sprzedaży win krymskich.

Opuuszczona nad Uralem małżonka, nie była jednak zrezygnowana, jak pierwsza porzucona w Warszawie.

Postanowiwszy ścigać zbiega, przedsiębrała poszukiwania w różnych stronach Cesarstwa.

Miedzy innemi doszła, iż S. pozostawił pierwszą żonę w Warszawie.

O tem mileżała jednak dopóty, dopóki nie odszukała zbiega w Odessie z trzecią żoną.

Energiczna kobieta pierwsza doniosła władzy o występku trójżeństwa i S. został aresztowany.

Pierwsza i prawowita żona z przykrością dowiedziała się o tem wszystkim, wołałaby bowiem zostać wdową, aniżeli odgrzebywać dawne, bolesne wspomnienia, do których przybywa gorzkość teraźniejszości.

= Kradzieże.

Na Franciszkańskiej pod nrem 23-im F. Szejnfeldowi skradziono 300 rs. — Na Starem Mieście p. F. Godlewskiej jakiś rabuś wyrwał z rąk chustkę, w której się znajdowało kilkanaście rubli w banknotach i drobnej monecie. — Na Krochmalnej pod nrem 10-ym w mieszkaniu Hersztana została spełniona kradzież garderoby i bielizny. — Na Brackiej pod nrem 11-ym u J. Powidła skradziono lichtarze srebrne wartości 150 rs. — W alejach Ujazdowskich pod nrem 5-ym w mieszkaniu p. K. Brogowskiego spełniono kradzież rozmaitych przedmiotów na sumę 100 rs.

= Przy fechtunku.

W dniu wczorajszym na Smolnej pod nrem 17-ym fechtowali się na rapiry Karol Szymanowski i Jan Puskiewicz, z zachowaniem wszelkich ostrożności.

W chwili jednak gdy Puskiewicz przedsiębrał jakieś cięcie w twarz, spadła druciana maska i Szymanowski został mocno zraniony.

Rana nie jest niebezpieczna, lecz nader bolesna, a według zdania lekarza szrama na policzku pozostanie już na zawsze.

= Nieogłędna.

W dniu wczorajszym panna Julia Osieńska, jadąc tramwajem przez Nowy-Swiat, postanowiła wyskoczyć.

Nie pomogły przedstawienia pasażerów i konduktora.

Panna O. w pełnym biegu wyskoczywszy, upadła i złamała prawą rękę, oraz nader ciężko zraniła się w głowę.

= Podrzucenia.

W dniu wczorajszym w sieni domu pod nrem 3-im na Długiej znaleziono podrzucone niemowlę płci żeńskiej, liczące kilka dni życia.

Na Pradze pod parkanem znaleziono podrzuconego chłopczyka.

Obu podrzutek odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Z ulicy.

W dniu wczorajszym na ul. Topiel pod ścianą domu nr. 10-ty znaleziono zwłoki jakiegoś człowieka, około 40 lat wieku.

Zwłoki zabezpieczono, celem wyprowadzenia śledztwa sądowego tak co do osobistości denata, jak i przyczyny nagłej śmierci.

= Przejechanie.

W dniu wczorajszym na Chłodnej Jan Kazimierz został przejechany przez wóz roboczy i uległ złamaniu obu nóg.

Poszkodowanego w stanie bezprzytomnym odwieziono do szpitala na Smolną.

= Wspomnienie pośmiertne.

W Stoczku łukowskim zmarł niedawno ks. Antoni Dzieciołowski.

Zacny ten kapłan położył zasługi na polu miłosierdzia, był bowiem prawdziwym ojcem swoich parafian i ostatkiem mienia swojego ubogich wspierał.

Żył krótko, bo tylko 36 lat, z tych 10 w kapłaństwie.

Z prac jego wymieniamy przekład ustępów z „Glossy św. Teresy”, umieszczony w jednym z pism literackich lwowskich.

= Lasek modrzewiowy.

W czasie ogólnego narzekania na trzebież lasów, z przyjemnością przychodzi nam zanotować fakt do brze świadczący o gospodarstwie leśnem.

W leśnictwie Janów, w powiecie konstantynowski, przed dwudziestu kilku laty założono na obszernej przestrzeni szkółkę modrzewiową.

Obecnie szkółka ta przemieniła się już w piękny las tyle dziś rzadkich drzew modrzewiowych, lecz ani jednej sztuki dotychczas nie wycięto.

= Podczas zabawy.

W d. 21-ym b. m. w domu hr. S. w Obodówe, w gub. podolskiej, jak nam donosi korespondent miejscowy, rozpoczęła się wielka trzechniowa zabawa, w której przyjęło udział do stu osób, przybyłych z okolic, a także z Królestwa i z zagranicy.

Dzień urozmaicało polowanie z udziałem dam, wieczorem przy dźwiękach muzyki zabawiano się tańcem.

Trzeciego dnia, tj. 23-go b. m., kiedy zabawa była w pełnym rozwoju, dzwon alarmowy oznajmił, że

w miasteczku wybuchł pożar w zabudowaniach mieszczących sklepy należące do żydów.

Spóźniona pora nocna, słomiane strzechy, wyschłe od upałów, wreszcie brak przytomności i energii w synach Izraela, sprawiły, że w parę minut niszczący żywioł ogarnął cztery domy wraz z zabudowaniami.

Na wieść o pożarze, salonowa młodzież, która przed chwilą wznosiła toast „kochajmy się” i dawała dowody zręczności na lśnących posadzkach, nie zawałała się ani chwili z daniem dowodu miłości bliźniego i odwagi.

W balowych strojach rzucono się na ratunek pogorzelców, służba poszła za przykładem panów, żydom powróciła energia, a piękne panie swą obecnością zachęcały młodzież i niosły słowa pociechy nieszczęśliwym.

Był to prawdziwie budujący widok, gdy z dachów palących się domostw przedstawiciele rodzin arystokratycznych zrywali słomę wraz z pospółstwem, gdy frak balowy stawał do szeregu między mieszczaną kapotą a żydowskim chałatem.

Wspólne usiłowania odniosły pożądany skutek, położono tamę szerzeniu się ognia i straty ograniczyły się tylko na owych czterech domach.

Największe uznanie należy się drowi C., który wyniósł z płomieni wiekową chorą żydówkę, oraz hrabiemu M. S. i jego oficyalistom, którzy z całym zapalem nieśli pomoc nieszczęśliwym.

Straty poniesione przez pogorzelców pokryte zostały w części przez hr. S., który biedakom tym podarował materiały potrzebne do odbudowania pogorzałych domostw.

Z s a d ó w.

Temat do sensacyjnej powieści.

W styczniu r. 1885-go miała wieś Skrawdze, w powiecie marjampolskim położona, stała się widownią wypadku, który na długo zaabsorbował zupełnie uwagę opinii publicznej w całej okolicy. W pobliżu wsi rzeczony znaleziono na szosie, prowadzącej od Marjampola do Pren i dalej do Kowna, ciało młodej kobiety, której życie streszczało w sobie cały dramat i było nieraz przedmiotem ożywionych dyskusyj i żywego współczucia.

Nazywała się ona Anna Wilniskajtyś i pochodziła ze stanu włościańskiego. Na sześć lat przed wypadkiem Anna mieszkała we wsi Gawrach, powiatu rosińskiego, gub. kowieńskiej, gdzie pełnił jednocześnie funkcję rządcy młody, bo zaledwie 21 lat liczący Gustaw Florjanowicz, syn szlachy, nie pozbawiony wyższego wykształcenia.

Znajomość skończyła się niebawem bliższym stosunkiem, którego rezultatem było dwoje dzieci. Po dwóch latach Florjanowicz został z Gawr wydalony i udał się do ojca, który dzierżawił podówczas folwark Pietkieliszki, w powiecie marjampolskim. Dawny stosunek nie został pomimo tej okoliczności zerwany i Florjanowicz odwiedzał Annę w Gawrach, a nawet zaproponował jej przeniesienie się do Pietkieliszek.

Opór ze strony kochanki i jej rodziców zmusił go do stanowczego kroku, zdecydował się więc wziąć z Anną ślub, pod warunkiem jednakże, że małżeństwo zostanie dla wszystkich tajemnicą. Warunek został przyjęty i ślub odbył się w Gawrach w lutym 1881-go r., poczem Anna wraz z rodzicami, Matusem i Marjaną Wilniskajtys, przeniosła się do Pietkieliszek.

Rola, jaką jej tu wyznaczył małżonek, nie należała do najprzyjemniejszych. Mieszkając wraz z rodzicami, zmuszona była pełnić różne posługi, ubierać się po chłopsku i kryć się ze swoimi do dzierżawcy stosunkiem, który wstydził się żony chłopki. Poczęto robić różne ubliżające jej domysły, które były powodem ciągłego z jej strony zmartwienia, atoli obawa gróźb, jakimi ją darzył gwałtowny małżonek, zmuszała ją do milczenia i cierpliwości.

W tym czasie uczucie Florjanowskiego dla żony, która miała niebawem zostać matką, ostygło i sercem jego zawiadła zupełna pokojówka. Rozalia Dolecka. Pódezas gdy Anna mieszkała w oficynie, Rozalia rozgospodarowała się we dworze i zapanowała nad Florjanowiczem zupełnie. Pod wpływem tego uczucia wymógł on na żonie, iż nowonarodzonego syna, Matuseza, ochrzciła jako niewiadomego pochodzenia i odpowiedni akt sporządzony został przed miejscowym proboszczem, ks. Natkiewiczem.

W trzy tygodnie później Florjanowicz pobił matkę żony, ojca jej pozbawił miejsca i z Pietkieliszek wypędził.

Matusez Wilniskajtyś przeniósł się jako prosty robotnik do wsi Gize, w powiecie wołkowyskim, dokąd przeniósł się wraz z nim i córka.

Odtąd we dworze w Pietkieliszkach zaczęło się nowe życie, pełne wesołości i hulatyki. Do towarzystwa przybył jeszcze były kolega i przyjaciel Florjanowicza, Czesław Zakrzewski, również syn szlachecki, który przywiózł ze sobą sędę po matce, wynoszącą około 6.000 rs.

Fortuna ta jednak rozplynęła się wnet na jakiejś niefortunnej dostawie i Zakrzewski pozostał rodzajem rezydenta u Florjanowicza. Dobrodziejstwo to musiał on opłacać naciąganiem i gotowością do ratowania go w każdym wypadku. I rzeczywiście Zakrzewski stał mu z pomocą wszędzie: świadczył za nim wbrew prawdzie przed sądem, spełniał różne polecenia, a nawet sporządza z Florjanowiczem fikcyjny akt kupna wszystkich ruchomości i inwentarza, chcąc go w ten sposób uwolnić od wierzytelności.

Podczas gdy się to dzieje w Pietkieliszkach, Anna żyje w nędzy u ojca i napróżno wyczekuje pomocy od męża. Niedostatek, a potrosze i plotki sąsiadów, zmuszają ją nareszcie do stanowczego kroku. Udała się więc nocą do Pietkieliszek i za pośrednictwem jednej z robotnic przypomniała się mężowi. Florjanowicz wpadł w gniew, zagroził, żeby się nie pokazywała więcej i dał jej 5 rubli. Po drugiej takiej wizycie Florjanowicz tak się uniósł, że biedna kobieta już się więcej upominać o swoje prawa nie śmiała.

Pobyt jej jednak w Pietkieliszkach zwrócił uwagę sąsiadów i wnet zaczęto nagabywać Florjanowicza czy jest żonaty. Florjanowicz przyjmował pytania ze śmiechem, żartował, że się niedługo ożeni bogato, a służbie nakazał nazywać siebie nie „panem”, lecz „paniczem”. Jednocześnie zaczął traktować z teściem o rozwód, za co ofiarowywał żonie 3.600 rs.

Zdeptana i odepchnięta Anna odważyła się nareszcie na wykrzyście prawdy. W tym celu pisała do Gawr z prośbą o wydanie jej aktu małżeństwa. Prośbę jej otrzymano, wydanie jednak świadectwa, wskutek tajemnych zabiegów Florjanowicza, zostało wstrzymane. Dopiero przy pomocy dawnego znajomego, Walerjana Michałowskiego, otrzymała rzeczony akt i udała się z nim do proboszcza w Wejwerach, ks. Natkiewicza, w połowie stycznia 1885-go r., prosząc go o radę i ze łzami błagając o wskazanie jej drogi do odzyskania praw należnych.

Otrzymała od proboszcza metrykę syna Matuseza, Anna udaje się następnego dnia do kancelarii gminnej w Gudalach i prosi o adnotację w księgach ludności i dokonanie złączenia z mężem. Doprowadzeniu zamiaru do skutku stanęła na przeszkodzie nieobecność wójta i pogłoska o przyjeździe jej męża. Obawiając się jego gwałtowności, Anna pośpiesznie oddała się do wsi Gize.

Pobyt jej w Gudalach nie uszedł wiadomości Florjanowicza i w kilka dni później do kancelarii gminnej przybył Zakrzewski, w celu wybadania, w jakim celu i z jakimi dokumentami była w Gudalach Anna Florjanowiczowa.

Nagle w stosunkach małżonków zachodzi zmiana. Florjanowicz przyjeżdża z Zakrzewskim do Gize i usiłuje namówić Annę, żeby wróciła do Pietkieliszek, zapewniając ją, że Rozalja już nie ma i że niezaślubio zabierze ją z sobą do gub. mińskiej, gdzie ma objąć dzierżawę. Anna uległa i dała się mężowi zawieźć do Marjampola, zkad wróciła dopiero nazajutrz. Zakrzewski nocował u Wilniskajtysa. Umówiwszy się z żoną, że za tydzień przysze po nią do niedalekich Piłwiszek, Florjanowicz odjechał wraz z Zakrzewskim.

W przeddzień umówionego spotkania Zakrzewski wyjechał z Pietkieliszek sam jednokonnymi sankami i stanął w Piłwiszkach u szynkarza Goldberga, gdzie przepędził noc. Na drugi dzień przyjechała Anna Florjanowiczowa, a wkrótce po niej przybył koleją jej mąż (Piłwiszki są stacją kolei żelaznej).

Po całodziennych pertraktacjach, Florjanowicz wyjechał o godzinie 6-ej wieczorem z powrotem koleją żelazną do stacji Mawruce, zkad niedaleko do Pietkieliszek, Zakrzewski zaś pojechał sankami z Anną. Po drodze stanęli w karczynie we wsi Dębowa-Buda, gdzie Zakrzewski pił piwo i prowadził jakąś żywą rozmowę ze swą towarzyszką.

Ostatecznie po godzinnym wypoczynku wyruszyli ze wsi, przyczem Anna szła po prawej stronie sanek, Zakrzewski po lewej. (Co dalej było, niewiadomo, znaleziono bowiem trupa Anny Florjanowiczowej w pobliżu osady Wejwery, (leżącej w pobliżu Pietkieliszek) dopiero nazajutrz.

W sprawie tej zwołano zgromadzić następujące poszlaki: Zakrzewski przybył z wycieczki do domu cały zakrwawiony; ślady krwi znaleziono na sankach i na wykrytej przy rewizji bieliznie. W miejscu, gdzie leżał trup, widoczne były ślady sanek oraz ślady nóg ludzkich. Wreszcie zarządzający stacją pocztową w Wejwerach widział około godziny 10-ej wieczorem na szosie w kierunku wsi Skrawdze, gdzie spełniona została zbrodnia, człowieka podobnego do Gustawa Florjanowicza.

Wobec tak szczupłych dowodów, pozostała tylko droga kombinacji i wniosków oraz rewelacje samych oskarżonych, Florjanowicza i Zakrzewskiego, których zaraz po rewizji aresztowano. (Zakrzewski wprawdzie usiłował uciec, ale go przytrzymał na granicy). Pierwotnie Zakrzewski tłumaczył się tem, że został napadnięty przez rozbójników, którzy zabili Annę Florjanowiczową wystrzałami z rewolweru.

Kiedy jednak wyjęte z czaszki zabitej kule porównano z gilmami znalezionymi w biurku Florjanowicza, okazało się, że pasują do siebie zupełnie. Wtedy Zakrzewski zmienił zeznanie. W notatce złożonej sędziemu śledczemu objaśnił on, że przestępstwa dokonał Florjanowicz, z którym spotkali się na drodze, w pobliżu wsi Skrawdze. Stanąwszy z tyłu sanek, Florjanowicz miał strzelić kilka razy do Anny, poczem zepchnął ją z sanek i pojechał z nim razem do domu, grożąc mu śmiercią, jeżeli nie będzie mileżał. Podjeżdżając do dworu, Florjanowicz wyskoczył z sanek i tak prędko dostał się do pokoju ogrodem, że kiedy Zakrzewski wszedł do domu, zastał go już rozebranym.

Większość szczegółów, które przytoczyliśmy tu podług aktu oskarżenia potwierdziła się w całości na posiedzeniu sądu okręgowego w Suwałkach. Stwierdzono fakta dotyczące się pożytycia i złego obchodzenia się Florjanowicza z żoną, wyjazdy obu przyjaciół do Gize i Piłwiszek i powrót do domu. Nadto wójt gminy Wejwery zeznał, że obok trupa, który ułożony był porządnie, widoczne były ślady dwóch osób.

W rezultacie jednak nie zdobyto nowych, wyświetlających sprawę wskazówek, a obok tego Zakrzewski zmienił znów poprzednie zeznanie. Przyznał on się do winy, tłumacząc się tem, że popełnił zbrodnię w uniesieniu, pod wpływem napojów i doprowadzony do szału oporem ze strony Florjanowiczowej. Florjanowicz do winy się nie przyznał.

Po kilkodzińowej sesji, zbadawszy pięćdziesięciu z górą świadków, sąd okręgowy sułowski skazał Zakrzewskiego na pozbawienie wszystkich praw i osiedlenie w Syberji, Florjanowicza zaś uniewinnił.

Wskutek protestu prokuratora, sprawę sądziła powtórnie izba sądowa tutejsza, w komplecie pp. Koczubeja, Potulowa i Holma.

Rozprawę toczyły się cały dzień, następnego zaś dnia, czyli wczoraj, zapadł wyrok, skazujący obu oskarżonych za rozmyślne zabójstwo, Florjanowicza, jako moralnego sprawcę, na pozbawienie wszystkich praw i zesłanie do robót ciężkich na lat 15, Zakrzewskiego zaś, jako fizycznego sprawcę zbrodni, na taką samą karę przez lat 10.

E. W.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Sposób odświeżania frytur.

Tłuszcze, pozostałe od przyrządzania niektórych potraw, mają swoją wartość. Ekonomia kuchenna nie pozwala ich marnować, zwłaszcza jeżeli jest możność o-

czyszczenia ich od niektórych przymieszek i zastosowania do powtórnego użytku bez uszczerbku dla zdrowia konsumentów. Jednym z najłatwiejszych ku temu środków jest następujący. Wstawia się na ogień naczynie z wodą, dodając doń soku cytrynowego z jednej lub kilku cytryn, stosownie do ilości posiadanej frytury. Po wyłowieniu pestek do zakwaszonej w ten sposób wody wkłada się tłuszc, takowy się roztopia, zagotowuje i ostudza. Tłuszc się zsiada w kształcie twardej bryły, przyjmując od spodu formę naczynia; wszelkie zaś postronne przymieszki opadając na dół w czasie wrzenia płynnego, formują spodnią powierzchnią powłokę przy ostygnięciu takowego. Za pomocą noża lub łyżki takowa daje się odrzucić. Gdyby jednorazowe przekładowanie okazało się niedostatecznym, operację powyższą, jako niezbyt długą i kosztowną, można w miarę potrzeby powtórzyć.

— Złożono w redakcję Kurjera warszawskiego:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów.

W. N. rs. 3, bezimiennie rs. 10. J. R. rs. 1.

Na pomnik dla s. p. Jana Królikowskiego.

Lucjan K. z Moskwy rs. 2. J. R. rs. 1.

Na szpitalik dziecięcy.

D. M. rs. 1.

— Młodzież z Częstochowy rs. 16 kop. 50, z tego połowę na pomnik, drugą na stypendjum s. p. Królikowskiego.

— W dzień imienia ukończonej córki s. p. Miłuchny d. 19-go września, składał rs. 3 na stypendjum imienia s. p. Królikowskiego.

— Z powodu przypadającej w dniu 30 września r. b. dziesiątej rocznicy śmierci s. p. Aleksandry Lenartowskiej, składał rs. 3 na wpis dla uczniów.

NEKROLOGJA.

† S. p. Julja z Radzikowskich Kardynalska, żona kapitana, po długich cierpieniach zakończyła życie w Mszechnowie w dniu 28-ym września 1886 roku. Wyprowadzenie zwłok z domu do kościoła nastąpi w dniu 30-ym września, a następnego dnia, to jest w piątek, po odbytem nabożeństwie na cmentarz, na które to obrzędy pozostały mąż za-prasza życzliwych i znajomych. — 9341—

TELEGRAMY

„KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Wiedeń 29-go września.—W odpowiedzi Tiszy na interpelację sejmu węgierskiego, która daną być ma jutro, stwierdzonem będzie bardzo wyraźnie, że okupacja rosyjska w Bułgarii nie jest zamierzoną. Dokumenta nie mogą być przedłożone sejmowi, jak tego domagał się w swojej interpelacji Daniel Iranyi.

Paryż 29-go września.—Rezydent francuski na Madagaskarze, Myre de Villers, otrzymał bardzo kateryczne instrukcje. Przedstawi on królowej howasów rodzaj ultimatum.

(Ajencja północna.)

Wiedeń 29-go września.—W ciągu ostatniej doby zachorowało w Tryeście osób 2, umarło 3, w Pesce zachorowało 25, umarło 11. W Istrii zachorowało na nowo 4. Od d. 6-go września na całej przestrzeni dalmackiej niziny Narenty nie było ani jednego wypadku cholery.

Wiedeń 29-go września.—Dzisiaj otwartą została sesja rady państwa. Rząd domaga się kredytu dodatkowego pięciu milionów na koleje państwowe. Klub niemiecko-austrjacki interpeluje, czy premierze Austrii z Niemcami zostało zachwianem.

Budapeszt 29-go września.—Cholera znacznie słabnie.

Łondyn 29-go września.—Rząd wysłał 3000 ludzi posiłków do Birmy.

Sofja 29-go września.—Wybory do wielkiego zgromadzenia narodowego i program tegoż zostały plakatami ogłoszone. Wzburzenie wśród ludności wzrasta.

Sofja 29-go września.—Baron Kaulbars rozesłał okólnik do konsulów rosyjskich w Bułgarii i Rumelji, w którym przytacza wszystkie znane zarzuty przeciw rejencji i żąda odroczenia wyborów do czasu nieoznaczonego.

Petersburg 29-go września.—W dniu wczorajszym powrócił do Petersburga minister spraw wewnętrznych.

Petersburg 29-go września.—Praw. wiestnik donosi, że wobec zbliżania się epidemii cholery przez Austro-Węgry ku gubernjom nadwiślańskim i południowo-zachodnim, w tych dniach zaprowadzoną została rewizja lekarska dla osób przybywających z zagranicy w Sosnowicach, Granicy, Radziwillowie,

1990